



# ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 2 (72) rok VIII luty 2022

## Głos redakcji

W „Księdze przysłów polskich” (*B. Hermann i J. Syjud*) jest i takie: „Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty”. O lutym są też takie przysłowia: „Luty, gdy wiatrów i mrozów nie daje, prowadzi rok słotny i nieurodzaje”, „Luty burzliwy – prędką wiosna” oraz „Luty stały – latem upały”. Konia z rzędem temu, który podpowie mi, kiedy mam w sezonie wziąć urlop, żeby cieszyć się dobrą, słoneczną i bezdeszczową pogodą. To zadanie niewykonalne, dlatego odkładam je w rupieciarni spraw do zapomnienia, a urlop wezmę w ostatniej chwili, wcześniej spojrzawszy za okno, gdzie aktualną pogodę widać, jak na dłoni.

W naszym kraju pandemia omikronowa rozwija się skutecznie, niestety zbiera obfite żniwo, ale w innych krajach zachodniej Europy widać światło nadziei na zakończenie piątej fali, tam powoli znoszone są już restrykcje sanitarne. U nas paszport covidowy nie doczekał się nawet oficjalnego uznania, do niczego nie służył, bo nie miał kto go respektować, ponieważ nie było prawnych zapisów w ustawie, która przecież nigdy nie powstała. Obyśmy od wiosny wrócili do względnej normalności, a Covid-19 zachciemy traktować jako chorobę sezonową, jak gripę, bo inaczej już chyba nie będzie. Ot, kolejny signum temporis.

Na pytanie: od kiedy w NOK-u będzie poczta? – odpowiem krótko: nie wiem od kiedy i nie wiem, czy w ogóle będzie. Dopowiem też, uczynając tym samym domysły niektórych osób, że nie wiem, od kiedy będzie sprzedaż mieszkań w tym ewentualnie powstałym budynku na miejscu dzisiejszego pawilonu poczty. Muszę też dodać, a zapewne rozczaruję wielu znajomych, iż nie będę miał wpływu na rezerwację tychże lokali. Co do funkcjonowania Klubu Senio-

ra „Wrzos”, to mam zapewnienie ze strony zarządu spółdzielni, że lokal dla klubu, chociaż nie w takim wymiarze, jaki był w NOK-u, znajdzie się na pewno. Będą pewne ograniczenia w działalności, ale duch klubu nie zniknie.

Może kogoś dziwić, że w rubryce Głos redakcji piszę o powyższych sprawach, że to są tematy poza merytorycznym profilem publikacji. Muszę jednak przypomnieć, że w mojej sytuacji, w której łączenie funkcji pracownika spółdzielni i opiekuna klubu seniora z redagowaniem gazety skutkuje takim właśnie pomieszaniem tematów. Klub i redakcja to część NOK-u, jedno wejście, te same telefony kontaktowe, nic zatem dziwnego, że sprawy się mieszają, że goście i czytelnicy w tym pomieszaniu nie widzą, nie rozróżniają jednego od drugiego, a że ja działam na wszystkich polach, jestem kojarzony z koncertami, z seniorami, z gazetą itd., dlatego mnie pytają o sprawy spoza kręgu moich obowiązków. Dlatego tu odpowiadam na nie, również po to, aby się od tych pytań już uwolnić. W swoim czasie pojawiają się odpowiednie informacje, zainteresowanym doradzam cierpliwość.

Tradycyjnie zachęcam do lektury naszego miesięcznika, naszego, bo tworzonego przez ursynowskich seniorów. Zakończę często podawanym hasłem: Jeśli masz coś do powiedzenia i chciałbyś/chciałabyś podzielić się tym z czytelnikami, po prostu – zostań naszym autorem!

/red. naczelny/



# Inwestycja w Parku Cichociemnych

Bloto i grząska ziemia rozryta kołami maszyn budowlanych czeka na piechurów w zachodniej części Parku Cichociemnych. Tablica informacyjna w kolorze żółtym świadczy o trwających tam pracach ziemnych, ale napis „Przebudowa parku” niczego nie podpowiada, a to, co wiem o tym, co tam widziałem, znam z prasy.

Niestety, nie po drodze mi było z terminem wycieczki inwestora przebudowy po terenie parku Cichociemnych, więc nie dowiedziałem się u źródła, na czym ma polegać ta przebudowa. Z tego, co tam widziałem, zarysowuje się wyraźnie ścieżka rowerowa wzdłuż krawędzi pól i lasu, od ulicy Moczydłowskiej aż po sam kraniec Lasu Kabackiego, a może i dalej, aż do Auchan i Puławskiej. Drogie, co zauważyłem, to liczne świeże



nasadzenia drzew liściastych wzdłuż tej ścieżki. Czy one będą wyznaczały

kiedyś granicę parku, nie wiem. Doszły mnie słuchy, że nasadzenia związane są z wycinką starszych drzew, gdyż stały one w miejscu planowanej drogi dla cyklistów. Wiem natomiast, bo znam teren tego parku, że w pierwszej kolejności należałoby zająć się uporządkowaniem terenu z elementów zagrażających zdrowiu, a niekiedy życiu ludzi i zwierząt. Ja już z doświadczenia wiem, gdzie wystają betonowe naroża płyt budowlanych, gdzie ostre krawędzie kamieni tną buty i stopy, gdzie czyha metalowy pręt na twoją nogę, a gdzie jest szczelina-zasadzka na dziecięcą stopę. Do tego wszystkiego jest tam tyle szkła po butelkach, tyle blachy z puszek, ale o tym, to się chyba zapomniało, albo odłożono czyszczenie na później. Tam jest bardzo dużo do zrobienia w tej kwestii! Życie nauczyło mnie, że wszystko, co było do zrobienia od razu, a zostało odłożone na później, zwykle stało się normą codzienności. Ten park, obok planowanego Parku Wynalazców, może być miejscem na Ursynowie o dużym znaczeniu rekreacyjno-kulturowym. Nie spieprzmy tego, co już z natury swojej było fajne i przyciągało tam mieszkańców i ich psy także, jeszcze przed pojawieniem się tabliczek z napisem: „Park im. Cichociemnych”, czyli w czasach przed zainteresowaniem się tym miejscem urzędników... /jo/



# Prognoza zakończenia pandemii covid-19

Nasz sąsiad, pan Ryszard, biochemik i matematyk, jest niezamordowanym prognostą trwania i zakończenia poszczególnych faz (fal) pandemii Covid-19. Trzeba dodać, że jego prognozy trafiały w cel, czyli mieściły się w wyznaczonych granicach od – do kolejnych dni pandemii, lub liczonych w tygodniach jej trwania, co na jedno wychodzi.

go kolegi, pana Ryszarda, utrzymywała, że IV fala będzie dłużej trwającą niż poprzednie, właśnie o tyle, co IV i V w płynny sposób utworzyły mega falę. Wracając do ostatniej prognozy (powstała w 700. dniu pandemii), pomijam wszystkie skomplikowane wyliczenia wynikające z funkcji, założeń i innych matematycznych drobiazgów, jak chociażby tablice matematyczne wynika, że całkowita długość trwania pandemii, poczynając od jej

niesie ona 9774000 osób w zaokrągleniu do pełnych tysięcy, ale uwzględniając możliwy błąd statystyczny, może zawrzeć się pomiędzy 9285000 a 10263000. Nie wiadoma jest tym razem w prognozie pana Ryszarda liczba zgonów osób zarażonych Covid-19, ale widać w codziennych doniesieniach, że wariant omikron nie zbiera aż takiego żniwa jak jego poprzednik delta. Niemniej jednak, na tle Europy, śmiertelność zakażonych w Polsce jest wysoka, daje nam 3. miejsce, ale nie jest to powód do chwały.

Moja wiara w rychłe zakończenie pandemii jest podtrzymywana powyższą prognozą, jest też realne prze-



Ostatnia prognoza pana Ryszarda dotyczyła IV fali i nie uwzględniała jeszcze nowego wariantu sars-cov-2, czyli omikronu, który okazał się być bardziej łaskawy dla społeczeństwa i lekarzy. Poza tym służba zdrowia, właściwie Ministerstwo Zdrowia – a na danych z tego źródła opiera się autor – początkowo nie przewidywało płynnego przejścia z IV do V fali, niemniej prognoza naszego redakcyjne-

pierwszego dnia, czyli od 4 marca 2020 roku, będzie liczyła 854 dni, a uwzględniając błąd pomiaru (+/- 5%), wielkość będzie się wahać od 811 dni do 897. Przeliczając to w kalendarzu na konkretne daty, będzie to miało miejsce pomiędzy 23 maja a 17 sierpnia 2022 roku.

Autor oszacował również całkowitą liczbę zakażeń, potwierdzonych według danych ministerstwa, i wy-

konanie naukowe, że pandemia zamieni się epidemię, czyli zakażenia na mniejszym obszarze, że będą występowały jedynie ogniska zakażeń, sezonowo i, że będą corocznie czekały na nas, jak przy grypie, odpowiednie szczepionki, że będzie narodowy program szczepień (czy ja się nie zagalowałem z tym życzeniem?).

/opr. jo na podstawie tekstu Ryszarda J./

# Krótki tekst o wodzie

**Woda. H<sub>2</sub>O. Dwa atomy wodoru i jeden tlenu związane ze sobą. Związek chemiczny występujący w trzech stanach skupienia: stałym, ciekłym i gazowym. Niby proste i znane, ale pełne tajemniczości. Skąd się wzięła? Może odpowiedź na to pytanie zna sama woda.**

Jak twierdzi nauka i opisuje mój ulubiony autor Homar Von Difturth w książce pt: „Na początku był wodór”, tak rzeczywiście było. Wodór pojawił się pierwszy, a może dlatego że jego atom ma najprostszą budowę. Proton w jądrze i jeden elektron krążący na jednej orbicie, co rozważaliśmy w poprzednim miesiącu, analizując kod kreskowy.

Atom wodoru /patrząc abstrakcyjnie/ ma jedną „łapkę”, a tlen aż osiem. Z czasem gdzieś w zakamarkach wszechświata, przed miliardami lat, pojawił się tlen i te dwa pierwiastki połączyły się w trwałym uścisku dając wodę. Widać, że związek ten ma się dobrze, bo przetrwał tak długi czas. Woda, wędrując w kometach przez pustkę wszechświata, dotarła do naszego układu słonecznego i zasiłała ziemię, co dało początek powstania życia. To brzmi jak bajka w porównaniu z cudem rzeczywistości.

Woda jest znana człowiekowi od zarania dziejów, nic więc dziwnego, że posłużyła do określenia podstawowych jednostek. Dlatego 1 litr wody przyjęto jako 1 kg, temperaturę wrzenia jako 100 stopni, temperaturę topnienia zero stopni C.

Powstanie życia biologicznego bez wody nie byłoby możliwe, ponieważ woda jest doskonałym rozpuszczalnikiem. Ale nie na zawsze. Ma wspaniałą cechę, polegającą na samooczyszczaniu. Pozostawiona sama sobie pragnie być tylko sobą, oczyszcza się i tym sposobem odrzuca informacyjny bród, wykorzystując umiejętność przechodzenia w trzy stany skupienia.

Dziwną jest cieczą. Jako jedyna zwiększa swoją objętość, gdy zamarza. Dlatego lód pływa po powierzchni i jeziora nie zamarzają do dna, a zamarzając w szczelinach, rozsada

skąły. Pnie się w kapilarach, wędrując w roślinach i drzewach ku górze, wytwarzając ogromne ciśnienia. Tworzy piękne kryształy w płatkach śniegu. A mając potężną siłę w postaci pary wodnej, pozwoliła człowiekowi zapoczątkować rozwój ery przemysłowej.

Ale to podobno jeszcze nie wszystkie cechy wody, bo, jak to zwykle bywa, każda teoria ma swoje nawet szalenie przeciwieństwa. Więc jak sugerują naukowcy [Masaru Emoto, Jacques Benveniste, Samuel Hahnemann, Wiktor Schauberg], woda posiada pamięć /hipoteza nie potwierdzona naukowo/. Podobno na jej jakość mają wpływ ludzkie emocje. Najmocniej: miłość i agresja. Dwaj ostatni stali się twórcami leków

homeopatycznych, twierdząc że nawet wielkie rozcieńczenia nie pozbawia wody „biologicznych drgań”, mających pozytywny wpływ na zdrowie człowieka.

Na temat wody napisano wiele. Naukowcy, jak nikt inny, potrafią się sprzeczać, a nawet być złośliwymi. Dlatego wspomniany Jacques Benveniste, będąc również fanatykiem teorii pamięci wody, otrzymał w 1991 r. „satyryczną” nagrodę Nobla.

Ja osobiście w homeopatię nie wierzę, ale ludziom leczącym się tą metodą życzę dobrego zdrowia.

Woda jest przyjazna człowiekowi i czczona od dawna. We wszystkich religiach stanowi element kultu. W religii chrześcijańskiej Jezus zapragnął przyjąć chrzest z rąk Jana w Jordanie, mimo że panował nad wodą, bo chodził po jeziorze, zamienił wodę w



wino. W miejscach objawień pojawiały się zdrowotne źródła, woda święcena posiada moc.

Ważne jest, jaką drogę przebyła woda, którą pijemy, jaki jest system instalacji, którą dopływa do kranu. Najzdrowszą jest pobierana bezpośrednio z płynącego strumienia.

Wydawać by się mogło, że wody mamy pod dostatkiem, a przecież ponad miliard ludzi cierpi z powodu jej niedostatku, bo nie ma bezpośredniego dostępu do wody pitnej. Dlatego w przyszłości kryzys wody może być bardziej dolegliwy niż problem obecnego wirusa.

Piszę ten tekst również dlatego, że z wodą jestem związany od dzieciństwa. Pamiętam rzekę, zapach spuszczonej wody, poranne mgły, ulewy, śnieżyce i grad w środku lata, tak duży, że odgarnialiśmy go łopatą od progu drzwi. Woda nie wyrządziła mi krzywdy, ale wiele nie brakowało, abyśmy utopili się z siostrą, gdy fale zalewały nasz kajak na jeziorze Mokrym.

Bądźmy więc czujni, bo jeśli woda zbrata się z żywiołem, to staje się niebezpieczna, a żywioł jak wiemy nie zna słowa proszę albo daruj.

Na obrazku abstrakcyjnym starałem się w sposób dziecinny pokazać, jak mocny jest uścisk, wiążący cząsteczkę wody. Patrząc na obrazek, wraca traumatyczne wspomnienie, którego młodzi nie pamiętają, więc żartując, może potrzebne jest, aby tlen dostał zastrzyk z „pavunolu” i rozluźnił się, i tym sposobem pozwolił uwolnić się z uścisku?

Czy uda się w niedalekiej przyszłości rozłożyć wodę na wodór i tlen, wkładając w ten proces taką energię, że bilans będzie korzystny? Byłaby to rewolucja w energetyce światowej, bo wiadomo, że era paliw kopalnych dobiega końca. Stanowi wielkie wyzwanie dla nauki, bo wodór jest wspaniałym paliwem, a tlen jakże potrzebny środowisku. Gdyby tak się właśnie stało, wówczas północną rurę gazową Putin mógłby włożyć sobie w buty albo gdzieś indziej, ale myślę, że wcześniej dostałby zawału.

Jak na razie metodę rozszczepienia wody opracowano w kilku uniwersytetach /Uniwersytet Stanforda, Monash/, stosując proces elektrolizy,

naśladując proces fotosyntezy, przebiegający w roślinach, i fotolizy, w której wprzęgnięto do pracy zmodyfikowany wirus bakteryjny, ale produkcja wodoru jest zbyt droga, aby mogła być stosowana przemysłowo. Nauka jednak nie daje za wygraną, a krańcowi optymiści wierzą, że metoda ta pozwoli w przyszłości tak masowo wykorzystać wodę, że obniży się poziom oceanów i tym sposobem powstaną nowe lądy.

I znów nasuwają się pytania, ale z innej dziedziny. Czy dorośliśmy duchowo do tego odkrycia? Czy rozdzielanie będzie bezpieczne dla naszej planety? Czas pokaże.

Dla nas jest ważne, że mamy świetnej jakości wodę na Ursynowie. Życzliwy monter doradził nam, abyśmy zlikwidowali w mieszkaniu instalację oczyszczającą wodę i nie marnowali pieniędzy na wymianę filtrów, ponieważ jakość wody pozwala pić surową prosto z kranu. Tak czynię od trzech lat i czuję się dobrze.

Być może staję się nudny, bo wszędzie widzę tajemniczość. Ale jeśli woda do tej pory jest tylko w części zbadana, to co powiedzieć o całym naszym świecie?

Marek K-J

## Tohu wabohu

**W naszym codziennym życiu posługujemy się często powiedzeniami i przysłowiami, które czerpią swą mądrość z niezmiernego źródła, jakim jest Pismo Święte.\***

Czytając autora „100 haseł”, wybrałem kilka z nich, które doskonale nadają się do zilustrowania obecnej sytuacji w kraju, związanej z Nowym Ładem i jego skutkami, a co za tym idzie, do widocznego rozgardiaszu politycznego w łonie przewodniej partii i jej satelitów. Skorupa otulająca zjednoczoną prawicę jest spękana, już nie tworzy jednolitej ochrony dla czynów rządu. Jednomyślność i poparcie rozlały się na cztery strony świata. Niech poniżej przytoczone hasła posłużą zobrazowaniu tego, co nam, zwykłym śmiertelnikom, nie-

kiedy trudno nazwać po imieniu i dogłębnie uzasadnić, ale moc symboliki jest niewyczerpana i przemawiająca do wyobraźni.



Tytułowe **tohu wabohu** używa się do wyrażenia wielkiego chaosu lub bałaganu. W Księdze Rodzaju znaczy w języku hebrajskim chaos i nieład, z jakiego Bóg wyprowadził świat i ziemię. Autor, ksiądz, człowiek w służbie Bogu uważa, że istnieje

je nadzieja na wyjście z chaosu i bezładu z pomocą Stwórcy i dodaje, że trzeba podjąć wysiłek. Ja stawiałbym akcent na wysiłek, czyli podjęcie działania blokującego czynienia niezdarnej polityki i wmawiania społeczeństwu, że to znowu sukces.

Czasami mam nieodparte wrażenie, że obecni politycy u władzy kierują się zasadą: **po mnie choćby potop**, czyli jest im obojętne, co przez swoje czyny, choćby najgorsze, spowodują. Nie da się już tuszować zepsucia i zgnilizny pośród przedstawicieli wła-

dzy, ukrywanie przez przeinaczanie prawdy jest tylko **listkiem figowym** dla czynionego zła przez osoby, które **tańczą wokół złotego cielca**, czyli uprawiają politykę kręcącą się wokół pieniędzy i władzy. Gołym okiem widać, że w wielu władza rozpala pożądanie do wartości materialnych, nawet u tych, którzy deklarują pobożność, uczciwość i wartości chrześcijańskie przed okiem kamery i w towarzystwie sług bożych.

Przesuwanie granicy kultury politycznej ku dołowi zbliża staus quo naszego parlamentu do **Sodomy i**

**Gomorzy**, może nie w powszechnym znaczeniu tego wyrażenia, ale widać już niemal co dnia – a wrażliwsi odczuwają to do bólu – że jest zdzierzenie obyczajów na Wiejskiej, jest stawianie się ponad prawem, po prostu widać upadek dobrych praktyk w sejmie i demoralizację wśród reprezentantów ludowych.

Wmawiano nam, że Polska była w ruinie, a teraz mówią ministrowie, że jest **krajem mlekiem i miodem płynącym**, czyli dobrobyt i dostatek, szczęśliwe i beztrudne życie mamy na co dzień, że jest niemal **Ziemią**

**Obiecana**. Tyle tylko że ta, miała spełnić nadzieję wyborców na lepsze życie, a tu się okazuje, że płynie drogi gaz w rurach, a drogi prąd po drutach, nakręcając spiralę drożyzny. **Przebiegły jak wąż** powie, szukając **kozła ofiarnego**, że to wina Tuska, a ja mu powiem, że **siedem tłu- stych lat już minęło**, bo zapasy się skończyły.

/jo/

Tłustym drukiem hasła z: ks. Stanisław Sierla, *100 haseł. Przysłowia i powiedzenia z Pisma Świętego*, Częstochowa 2004

## Kontyngens letkiewiczów. O oszustwach i szachrajstwach

**„Zło na świecie nie imponuje rozmiarami. W Warszawie wygląda ono tak, jak pięćdziesiąt kropli atramentu w czterech garnkach wody; mać więc życie społeczne, ale go nie niszczy.”** (B. Prus)

Kontyngens, w dawnej nomenklaturze wojskowej oznaczał liczbę wojska, którą musiało wystawić państwo. Natomiast letkiewiczem zwano osobę, które charakteryzowały się lekkomyślnością. Tę zbitkę słowną tłumaczę jako liczbę osób w społeczeństwie o usposobieniu łatwowiernym, które łatwo było „przekreślić”, czyli oszukać. Jednak Stanisław Milewski, autor książki „Ciemne sprawy dawnych warszawiaków”, w rozdziale „Kontyngens letkiewiczów”, zdaje się „letkiewiczami” nazywać wydrwigroszów i oszustów. A zatem można to rozumieć dwojako. Po pierwsze: w każdym społeczeństwie są naiwni i złoczyńcy ich wykorzystujący, a drugie: każde społeczeństwo zasila grupa degeneratów, szachrajów, którzy narażają wartościowych i prawych obywateli na utratę zasobów, już mniejsza o ich wartość, bo te, jako czyjaś własność, zawsze są nęcące dla oszustów i złodziei. I tak mamy tę dwoistość uszeregowaną na letkiewiczów naiwnych z jednej strony, a z drugiej na lekkomyślnych wobec prawa. O cechach oszustów warto wspo-

mnąć za prawniczym czasopiśmie „Gazetą Sądową Warszawską” z 1890 roku, że „Oszuści są to inteligentni przestępcy, którzy wysilają swój umysł na wynalezienie sposobu, aby cudze dobro zagarnąć w sposób zapewniający bezkarność. Oszust zna przepisy prawa lepiej od oszukanego, spełnia oszustwo według starannie obmyślanego planu tak, aby z kodeksem karnym być w zgodzie, lub też w ostateczności stara się, aby jego czyn podpadł pod najłżejszy przepis prawa karnego.” Ta charakterystyka postawy tego typu jest aktualna po czasy dzisiejsze, a istnieje dlatego, że nadal jest też typ taki: „są ludzie, którzy lubią być oszukiwani”. W dawnej Warszawie roiło się od oszustw małych, mierznych, nawet żałosnych, bywały też gigantyczne, gdzie w majestacie prawa „nabijano w butelkę” całe miasto. Dziś już nie ma świadków tych wydarzeń, ale autor „Ciemnych spraw...” podaje przykłady naiwności mieszkańców Warszawy, obojga płci, przełomu XIX i XX wieku. Otóż: pewien przedsiębiorczy gość zainstalował na Bielanach niezwykłą, bo wróżbiarską huśtawkę, na której panny na wydaniu mogły za

trzy grosze „bujnąć się”, a ile razy zdołają poruszyć nią, tyle razy będą szczęśliwymi matkami. Innym przykładem powszechnego oszustwa była fama, która rozeszła się po mieście, że woda z pompy w Ogrodzie Saskim ma moc uzdrowicielską, a dla emerytów dodatkowo siłę eliksiru miłości. Nawet, gdy zrobiono analizę chemiczną wody i obaliwszy tym samym ten mit, chciwi miłości nadal dobijali



się o nią. Bo tak już jest, że ludzie lubią być oszukiwani, nawet właściciele majątków ziemskich kupowali od handlarzy – naciągaczy fałszywe giano, podobno chilijskie, żeby chciwie poprawić plony na swoich polach. Przypomnę jeszcze, że szukano nabywcy na Kolumnę Zygmunta i na

wagony tramwajów warszawskich, ale to się nie powiodło. O ile takie gigantyczne oszustwa, dzisiaj są nimi „metoda na wnuczka”, wszelkie przedpłaty za noclegi w Zakopanem albo wyłudzenie kredytów, przed którymi powinniśmy już umieć się bronić, o tyle oszustwa drobne, niby niewinne, a mogą niczym szpila wbić się w nasze umysły i sprawić ból. Sto lat temu oszuści koncentrowali się w miejscach zarówno publicznych, jak i szukali przez ogłoszenia naiwnych nabywców „złotego piasku”, którym okazywały się być opilki miedzi, a wśród nabywców po okazyjnej cenie znalazł się nawet adwokat, człowiek kręgów prawniczych, który powinien wiedzieć, że „istnieją pewne, stale praktykowane formy oszustwa, które pomimo że są powszechnie znane, zawsze jeszcze znajdują łatwowierne ofiary, łapiące się na lep chciwości.” Pamiętajcie, drodzy czytelnicy, trzydzieści lat temu była Bezpieczna Kasa Oszczędności niejakiego Grobelnego, a zupełnie niedawno było Amber Gold. Lepem w tych przypadkach była niedorzeczna oferta szybkiego zysku z lokat, dla naiwnych oczywiście. Ile osób dało się naciągnąć sprytnym reklamie w tych przypadkach? A na jaką kwotę? Nie pamiętam, lecz płakało wielu... ludzie lubią być oszukiwani.

Zostawmy oszustwa gigantyczne na boku, zajmijmy się małymi szachrajstwami, chociaż te małe, dla niektórych, były równie dotkliwe, i jak te wielkie, często ogołacały ze wszystkich środków do życia, bo lep chciwości jest tak samo kleisty dla bogaczy, jak i dla posiadacza jednego rubla, tym bardziej że w owym czasie „oszustwo było bardzo trudne do udowodnienia, a sędziowie pokoju – którzy rozpatrywali pojedyncze przypadki – niezbyt przykładali się do wnikliwego dociekania prawdy”. Dzisiaj jest podobnie. Mam na myśli to, że jest jakaś graniczna kwota pieniędzy lub wartości rzeczy, poniżej której czyn kradzieży uznawany jest za noszący znamiona niskiej szkodliwości społecznej. Nie wiem, czy w sądzie ktoś pyta okradzonego ze 100 złotych niemającego obywatela, ile dni za tę kwotę mogłaby przeżyć jego rodzina? Niska szkodliwość społeczna – to po-

jęcie jest samo w sobie bardzo szkodliwe, zaciemnia poczucia straty własnej, która zawsze jest boleśnie odczuwana i natrętnie narzuca pytanie: dlaczego ktoś śmiało wyciągnął rękę po nieswoje?, jednocześnie odciśnięciem się na psychice okradzonego, został on bowiem dotknięty nierepektowaniem zasady nietykalności osobistej i nieposzanowaniem własności prywatnej.

„Oszuści nęcą swe ofiary wizją intratnego interesu, zwykle są dobrymi psychologami” – pisze Milewski – „jeśli klient doszedł do przekonania, że dużo zyska, skłonny był nawet zawrzeć najbardziej podejrzaną transakcję”. Ta zasada dotyczyła i niestety trwa nadal wśród cinkciarzy i handlarzy fałszywymi banknotami. Wspomniane wcześniej miedziane opilki i fałszywki trapiły długi czas ówczesną Warszawę. Zwłaszcza bogaci Żydzi byli na celowniku oszustów, a gdy ci się zorientowali w machinacjach rzemieślników i zaprzestali tych nielegalnych transakcji, to oszuści odwołali się do stróżów i służących, bo ta grupa miała, podobno, zawsze odłożony jakiś grosz i była łasa na pieniądze. Dodać jeszcze trzeba, że oszuści kazali sobie płacić za fałszywki złotymi rublami, na wypadek, gdyby przyszło im do głowy z radości po udanym „przekreślić” poszaleć w kasynie i szastać na oczach szpicli grubą gotówką.

Oszuści, szulerzy i szachraje do wielu swoich „przedsięwzięć” potrzebują współników, którym przypisywane były rozmaite role w zależności od materii oszustwa. Jedną z takich jest fałszywa licytacja, w której pomocnicy mieli zachęcać przechodniów do nabycia, rzekomo cennych, drobiazgów. Ich rola polegała w efekcie na zawyżaniu ceny i wzbudzeniu u naiwnych pożądanego do posiadania drobiazgu: sygnetu, paterki, lichtarza, zegarka itp. Doświadczenie stróżów prawa uczy, że zawsze znajdzie się ktoś chętny na okazyjny zakup, nawet ze świadomością lub tylko z podejrzeniem, że pochodzi z

nielegalnego źródła, bo są chciwi, bo ludzie lubią być oszukiwani.

Zupełnie bezradni bez pomocników byłiby szulerzy. Zacytuję autora „Ciemnych spraw...”, ponieważ jego słowa najlepiej oddają ducha tej społecznej hazardowej gangreny, która toczyła tamtą Warszawę, tworząc zastępy ofiar wylamujących się z ładu porządnego społeczeństwa. „W domach gry gromadzili się polujący na naiwnych zwani „picownikami” (szulerzy). Mieli oni swoich „fladrowczyków” (pomocników), „naganiaczy” (wyszukujących zasobnych w gotówkę kandydatów do ogrania), „mottiantów” (tych, z którymi się dzielili), „przewalańców” (zagrzewających do gry, np. przez wygranie pewnej kwoty), „poddawczyków” (pomagających w grze), którymi bywali bankierzy (trzymający bank), krupierzy czy „ponitierzy” (grający przeciwko bankierowi). Dobry „picownik” wyczuwał kartę opuszkami palców, były one bowiem delikatnie znaczone, często stosował „gilotynkę”, czyli kartę z

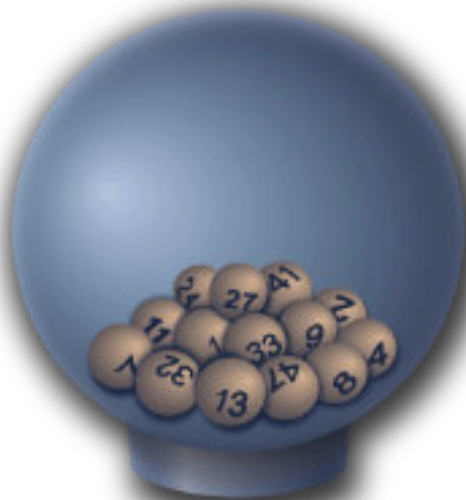


„gilem” – włoskim niedostrzeżalnym dla oka, przy pomocy którego mógł przesunąć liczbę oczek na karcie (...) Umiał w „sztosie” dodać nieznanie talie z ułożonym „lisem”, robić różne „wolty” (...). Miał też umówione znaki mimiczne i słowne z pomocnikami.” Jak widać znikome były szanse na wygraną w takim towarzystwie, dlatego też ówczesne

władze wydały specjalne pozwolenia na zakup kart, ale z tym radzili sobie szmuglerzy tego towaru, tak też ten proceder kwitł nadal, tym bardziej że nie brakowało wśród społeczeństwa namiętnych karciarzy, nawet wśród sfer wyższych, ci grali na bardzo wysokie stawki, albo dobrze wykształconych, którzy w kartach żywili nadzieję na wygraną, i tym samym na poprawę swojego losu. A ci, którym nie wyszło, nierzadko kończyli samobójstwem – „Śmierć wybierali zazwyczaj ci, którzy liczyli na uśmiech losu i postawili – nie swoje na ogół – pieniądze w nadziei wygrania większej sumy.”

Nałóg uzależnienia od hazardu prowadzi do upadku społecznego, do wykluczenia, do nędzy. Jest silny jak narkotyk, jest irracjonalny, bo oparty na prostej, ale głęboko zakorzenionej w psychice człowieka wierze, że jest szansa odegrania się. Nie pamięta się porażek. Każdy nowy dzień hazardzisty jest nadzieją na łut szczęścia, i cóż, że wczoraj się nie powiodło, że trzeba zdobyć nowe pieniądze na zakłady, coś ukraść i spieniężyć, coś wynieść z domu i zastać w lombardzie albo bez końca pożyczyc. A wierzyciele nie chcą czekać na oddanie długu, a że zwykle są lichwiarzami, to nie w sądzie będą dochodzić swoich praw, tylko na ulicy, korzystając z usług speców od mokrej roboty. Hazardzista ma nadzieję na wygraną, wierzy, że jest zdolny spłacić dług, że ma honor i wcześniej czy później los się odwróci. Że on wróci do dzieci, do rodziny, do żony, że pójdzie do ucziwej pracy... tylko się odegra. Ludzie lubią być oszukiwani, ale też oszukują samych siebie na potęgę, właśnie tym źle rozumianym przekonaniem biblijnym, że wiara czyni cuda. W kwestiach ewangelicznych jestem skłonny wierzyć, ale wiara w bożka niegodziwej mamony już mnie nie

przekonuje. Od hazardu, od narkotyków, od alkoholu nie uwolnisz się nigdy, ale możesz z tym nałogiem żyć, jak z każdym innym, tyle tylko że musisz skorzystać z grupy wsparcia i sobie wyznaczyć tę prawdę o sobie: jestem hazardzistą. A jak dobrze ci pójdzie, to za dwadzieścia lat wyznasz: jestem hazardzistą, od dwudziestu lat jestem czysty, nie gram. A ile na nas, w naszym życiu, czeka podłych zasadzek typu pułapka wsiąknięcia w uzależnienie od hazardu? Ile jest czynników ułatwiających to wniknięcie w czelu-



ści demona uzależnienia? Zwykle loterie na jarmarkach, gry liczbowe Lotto czy niewinnie reklamowane zdrapki są tymi pierwszymi, jeszcze w miarę bezpiecznymi, jeszcze wydaje się, że odległymi drogami ku nie-szczęściu, które objawia się na początku, po pierwszej już przegranej, myślą, że następnym razem będzie lepiej, że szczęście mi dopisze i zawitam do grona bogatych. Tylko pamiętaj człowieku, że za każdym razem musisz kupić los, kupon, obstawić mecz, bieg koni czy jakkolwiek inną sytuację, obiecującą ci złote góry wygranej za jedyne 10 złotych inwestycji. Niewiele, pomyślisz? A ja ci powiem tak: ziarnko do ziarnka, i nawet nie wiesz, kiedy zbierze się miar-

ka. Powiesz może: kto nie gra, ten nie wygrywa. To jest prawda, ale jej sens opiera się nie na zapewnieniu wygranej, ale na bardzo odstającej od rzeczywistości możliwości wygranej, chociażby w totolotku prawdopodobieństwo trafienia szóstki jest jak jeden do czternastu milionów. Każdemu życzę wygranej, sobie też, ale nie na tym złudzeniu o wygranej opieram moje życiowe zamierzenia, a na realnych zarobkach za pracę, a jeśli zagram i wygram to... nie, nie budzę w sobie płonnej nadziei. Zawsze uważałem, że lepiej jest być, niż mieć. Oczywiście w granicach rozsądku, bo coś do życia trzeba mieć, ale to mieć, czyli wydatki, realizuję z pieniędzy, które mam, a nie z tych, które mam mieć. A już na pewno nie opieram swojej przyszłości na złudzeniu zrodzonym z myślenia o wygranej.

Bardzo pokrótce pozwoliłem czytelnikowi zajrzeć na karty tego rozdziału, w którym jest opisanych jeszcze wiele innych sposobów działania „kontyngensu letkiewiczów”, których macki sięgały do grup bezrobotnych i żebraczych. Czytając, dowiadujemy się, czy „młodzieniec w długim paltocie” udawał ślepcę i epileptyka, i, czy był absolwentem „szkoły żebraczej”. W kolejnych felietonach opartych na książce Milewskiego zamierzam przedstawić inne zagadnienia z repertuaru ciemnych spraw społeczności warszawskiej.

/jo/

Stanisław Milewski, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, PIW Warszawa 1982, Biblioteka Syrenki

## Poznaj jacy jesteśmy?

Czytaj „My z Wyżyn”  
na stronie  
Natolińskiego Ośrodka Kultury  
[www.nok.art.pl](http://www.nok.art.pl)

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, [program@nok.art.pl](mailto:program@nok.art.pl)

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – [www.nok.art.pl/zycieseniara](http://www.nok.art.pl/zycieseniara)

Do użytku wewnętrznego.